

Kronika tygodniowa.

Do licznych kronikarskich kłopotów, jakie mnie stale prześladowały, przybył nowy. Od jakiegoś czasu otrzymuję stale, prawie codziennie, listy miłosne, niestety anonimowe, w których różne niewiasty wyrażają mi swe afekty, proszą o randki, o kosmyk włosów z mej łysiny na pamiątkę i t. d. Na każdy z osobna nie mogę odpowiedzieć, wszystkim Autorom zasylam natomiast na tej drodze serdeczne podziękowanie za dowody uznania i zapewniam, że wszystkie owe listy w specjalnej torbie noszę na sercu, a gdy ich się zbierze więcej, zapalę nimi w piecu i będę się grzał przy tem cieple.

Onegdaj otrzymałem znowu list z Krakowa następującej treści:

„Łaskawy Panie!

Do tej chwili byłam przekonana, żeś Ty, o Panie, związany węzłami małżeńskimi. Lecz jakąż radością zadrgało moje serce, gdy się dowiedziałam, żeś wolny i do wzięcia, to też postanawiam zdobyć Cię moją miłością (chyba na wdzięki niewieście opornym nie będziesz?). Więc proszę Cię, w celu zapoznania się z Tobą wyznacz mi rendez vous, a gdzie, odpisz w kronice „Nowości ilustrowanych“.

Twoja Cię prześladowająca po wieczne czasy
Donica (z makiem).“

Czyniąc zadość życzeniu Szanownej Autorki, która dodaje w dopisku, „że daje słowo, iż jest ładną“, muszę odpowiedzieć, iż, aczkolwiek z bólem serca, randki, przynajmniej na razie, nie mogę wyznaczyć, ponieważ na to Weronisia nie pozwala, a ja przyzwyczaiłem się już do tego, by być jej rozkazom posłusznym. Później kiedyś, gdy podobnych ofert nabiera się więcej, wszystkim Paniom razem wyznaczę czas i miejsce spotkania i myślę, że się nie spóźnię. Gdybym przecież nie miał czasu, wysłać mogę za siebie w zastępstwie Weronisję, ale nie radziłbym Paniom, by weszły z nią w bliższą znajomość, zapowiedziała bowiem, że za żadną cenę nie odstąpi mnie nikomu, nawet powyżej taryfy maksymalnej, gdyż jestem jej własnością, którą ona z nikim nie myśli się dzielić.

To jedno jest dobre, że listy owe miłosne nadchodzą do Redakcji, nie do domu, gdyby bowiem który wpadł w ręce mej kochanej połowicy, miałbym za swoje, choć jestem niewinny, niczem nowonarodzone dziecko. A jest ona i zazdrosna i popędliwa, jak zapewne wiedzą już Szanowni Czytelnicy.

Zlitujcie się więc nademną łaskawe Panie i dajcie mi spokój, jeżeli nie chcecie, bym wlaźł w kałę, zwłaszcza, że obecnie pracuję nad bardzo ważną kwestyą, mianowicie nad problemem wypierania nas na każdym punkcie z zajmowanych stanowisk przez rodzaj żeński.

Mamy już panie konduktorki i motorowe przy tramwajach, gdzieś tam zajęły już wyższe stanowiska, gdyż wpakowały się aż na kozioł dryndy fijkarskiej i kto wie, czy nie pokuszają się i o najwyższe stanowisko w Krakowie, a jest niem, jak wiadomo, posada trębacza na wieży Maryackiej. — Wyobrażam sobie, jaka radość ogarnęłaby ową wybraną niewiastę z chwilą, gdy będzie mogła patrzeć z góry na cały świat.

Kwestya tylko, czy wytrzyma długo, nie mając się do kogo odezwać?... Jeśliby zaś znalazły się tam dwie lub więcej, zaczęłyby z pewnością zaraz pogwarke i *eo ipso* nie mogłyby baczyć, co się dzieje w mieście.

Moja Weronisia ma płuca, jak miechy, mogłaby więc trąbić bez szkody dla swego zdrowia. Muszę ją zaprotegować na to stanowisko, a wyjdę na tem najlepiej sam, gdyż będę miał w domu spokój, o co dziś bardzo trudno.

W ubiegłym tygodniu, w dniu 14. stycznia, przypadały jej imieniny. Ogromnie była poirytowana, że zbyt mało otrzymała gratulacji od znajomych i nieznajomych, a jeszcze mniej prezentów. Ja ofiarowałem jej srebrne sitko do herbaty na dwanaście osób i popelnilem na jej cześć tak cudowny poemat, że o mały figiel się nie rozplakała. Powtórzyłbym go tutaj, nie chcę jednak rozstrajać czy nastrojać Szanownych Czytelników, gdyż wiem, że poezya nie każdemu dobrze robi.

Pozatem zastanawiałem się nad tem, w jaki sposób zaradzić brakowi szelek, podwiązek i innych interesów gumowych, których wkrótce już ma zupełnie zabraknąć. Podwiązki, to jeszcze fraszka, gorzej będzie obchodzić się bez szelek, niewymowne mogą wówczas całkiem spokojnie ogłosić upadłość, a to chyba nie będzie dla nikogo przyjemnem.

Dzień siedemnastego stycznia zapisał się czarnymi

głoskami w życiu każdego z nas, którzy część swego życia przepędzamy w knajpce. Nie dosyć, że wódka już zdrożała, a konsumpcyę piwa ograniczono, w dniu tym feralnym weszła w życie nowa podwyżka cen piwa o ośm prawie koron na hektolitrze... Wojna daje się nam coraz bardziej we znaki. Jak tu politykować, gdy piwa brak, o suchem gardle nikt chyba nie będzie gadał, ani radził.

Wyobrażam sobie, jaki byłby ze mnie wspaniały żołnierz. Sądzę, że nadawałbym się specjalnie do obsługi grubej Berty.

Ale znowu w tem sęk, że na to nie pozwoli czcigodna połowica, która oświadczyła, że chce mieć całego męża, a nie postrzelanego, wiadomo zaś, że na wojnie kule nie przebiegają, więc mogłoby się zdarzyć, że pocisk armatni urwałby człowiekowi głowę, rękę, nogę lub jaką inną część ciała.

Wojna w otwartym polu nie musi przecież być tak nieprzyjemną i nie daje się chyba tak we znaki, jak wojna domowa. Wnoszę to z wiadomości, nadchodzących z Londynu, gdzie daleko więcej zgłosiło się do wojska ochotników żonatych, niż kawalerów. Chcą tam widocznie znaleźć spokój, którego nie mają w domu.

Swoją drogą nie miałbym nic przeciw temu, aby się wojna już raz skończyła i muszę o tem pomówić z prezydentem Wilsonem, skoro tylko powróci z podróży poślubnej i skończy miodowy miesiąc, wiem bowiem, że ludzie nie lubią, gdy im się wtedy przeszkadza.

Zasięgałem już w tej kwestyi zdania króla Mikołaja czarnogórskiego i Piotra serbskiego, obaj odpisali mi, że wojny mają już dość i bardzo byliby zadowoleni, gdyby udało się zawrzeć pokój i powrócić na tron, na którym w każdym razie jest wygodniej siedzieć, niż na zwykłym stołku. Ale oni muszą sobie sami przypisać winę. Radziłem im, by dali spokój i nie pchali nosa między drzwi, niestety, nie chcieli mnie słuchać, dlatego wyszli na tem, niczem Zabłocki na mydle. Obaj zmykali tak chyżo, że omal nie pogubili hajdawerów, a trzeba przyznać, że mają więcej charakteru w nogach, niż w sercu. Jeśli nie będzie im danem powrócić na tron przodków, będą mogli kiedyś produkować się jako szybkobiegacze i niezły na tem zrobią interes.

Także i miliard amerykański, Ford, za bytności swej w Krakowie konferował ze mną na temat rychłego ukończenia wojny, prosząc bym propagował dalej jego pokojowe idee. Czynię to niniejszem, by go zadowolić, zwłaszcza, że obiecał mi ze swej fabryki nadesłać w prezencie wspaniały automobil, gdyż nie wypada, aby kronikarz tak poczytnego pisma, jakim są „Nowości Ilustrowane“, chodził piechotą.

Gdy się to stanie, to jest gdy automobil nadejdzie, wybiorę się w nim na ową randkę, na którą mnie pani „Donica“ raczyła najłaskawiej zaprosić. Na razie chodzę piechotą i do tego w dziurawych butach, tłumacząc sobie, że to zdrowo.

Łazi mi także po głowie... (proszę się nie drapać!...) myśl, czyby nie zabrać się do opracowania „Historii miasta Krakowa“, za co można otrzymać nagrodę sześć tysięcy koron, albo bodaj trzy. Gdybym wiedział, że znajdę jakiego możnego protektora, to znaczy, że otrzymam ową obiecaną nagrodę, uczyniłbym to, zwłaszcza, że mam dość nabieranego materiału. Ale pisać, a potem mieć z tego figę, na to się nie mogę zgodzić. Jeśliby chciał kto wejść ze mną w spółkę, jestem gotów go przyjąć. Onby mógł pisać, potem podzieliłibyśmy się po bratersku nagrodą. Jabym mu tam w pracy nie przeszkadzał. Dostarczyłbym mu papieru i atramentu, mógłbym mu nawet poddać niejedną piękną myśl.

Jeśliby kto na to reflektował, raczy się zgłosić, o ile możliwości jak najrychlej.

Opisując w ostatnim numerze moje kłopoty i zmartwienia w noc Sylwestrową i dzień Nowego Roku, zapomniałem wspomnieć o tem, jacy to ludzie u nas są jeszcze naiwni. Obok stolika, przy którym wówczas zająłem miejsce w kawiarni, siedziało dwu młodych paniczów, o rysach nieco wschodnich. Nowy Rok postanowili powitać naturalnie szampanem, między nimi a kelnerem wywiązała się na ten temat następująca rozmowa:

— Hej! Kelner!...

— Służę panom...

— Szampana, ale francuskiego! Niech kosztuje, co chce!

— Służę jaśnie panom!

Po chwili zjawia się kubeł z lodem, z którego wygląda ciekawie główka flaszki. Kelner z należytym nabożeństwem zabiera się do operacji otwierania.

— Kelner! Jeśli pan tak otworzy, że korek strzeli aż tam, do góry, masz pan u mnie koronę... Niech ludzie wiedzą, że nas stać na szampana! — powiada jeden z owej pozłacanej młodzieży.

Spaliło jednak na panewce, szampan bzyknął tylko, ale nie strzelił, korona została w kieszeni młodego człowieka, zamiast przenieść się z niej do kelnerskiej.

Mój Boże — pomyślałem sobie — nie szkoda to pieniędzy? Ale trudno, ludzie niektórzy mają ich tyle, że nie wiedzą, co z nimi robić. Czy również dobrze nie można się zabawić n. p. przy szklance piwa lub herbaty?... Taki jednak młodzieniaszek myśli sobie, że szampanem zaimponuje światu... To najgorsze, że owo imponowanie odbywa się często za pieniądze pożyczane, lub nabyte może i w sposób niezupełnie uczciwy... Tam strzela szampan, tu pęka potem bomba: robi się kłapa!... Ludziska zaś zazdroszczą nieraz, widząc takiego rozbawionego lowelasa i powiadają sobie na ucho:

— Ten sobie dopiero używa!...

Z kolei rzeczy powinienem zająć się w kronice ustanowieniem nowych posad magistrackich. Są to tak zwani panowie inspektorowie, którzy mają obowiązek wglądania we wszystkie sprawy gminne. Jest ich aż trzech, brunet, szatyn i blondyn, według barwy włosów przydzielono im też poszczególnych urzędników celem dozoru ich pracy.

Czy będzie z tego jakowyś pożytek, dziś o tem mówić jeszcze nie można, w każdym razie musi się stwierdzić, że jak dotąd nie umarł jeszcze ani jeden autonomiczny urzędnik z przepracowania, tak też będzie i nadal. Wiadomo, że pędzi się tam życie „sielskie, anielskie“, a pewien znany humorysta nazwał tych panów „pracowitymi próżniakami“ i podobno się nie pomylił.

Chciałem także zawadzić i o karty chlebowe, zwłaszcza, że w ubiegłym tygodniu groził nam ich brak, gdyż gdzieś zablądziły po drodze i nie mogły trafić do Krakowa, niestety, nie czynię tego, a to z powodu owej niespodzianki, jaką nam urządził król Mikołaj z Czarnogóry, prosząc o pokój. Znam go o tyle, iż wiem, że jest to chłop, mający łeb na karku, widocznie więc uważał dalszy opór za niewskazany i dlatego zdał się na łaskę i niełaskę zwycięzcy, sądząc, że w ten sposób wytarguje dla siebie i kraju jakieś znośniejsze warunki.

Ale co na to powiedzą jego zięciowie?

Oby to był początek ogólnych rokowań pokojowych i zakończenia wojny. Gdyby się tak rzeczywiście stało, obiecuję na rok przyszły wystarać się dla króla jegomości o nagrodę pokojową z fundacji Nobla, gdyż on był tym, który zrobił pierwszy krok. A chyba nie będzie miał nic przeciw temu, gdyż on jest, był i będzie zawsze w kłopotach pieniężnych, a teraz, to i zięciowie nie poratują.

Cieszyliśmy się więc nadzieją rychłego pokoju i ja sam wypilem zdrowie króla Nykity bombą lichego pilznera za czterdzieści sześć halerzy.

Pozatem zaprzątneły mi głowę zipkilotki, wracające z powrotem na widownię publiczną i to drogą urzędową. Przystroiliw się w nie berlińskie konduktorki tramwajowe, aby w ten sposób uchronić się od wypadku podczas urzędowania. Sądzę, że i krakowski tramwaj pójdzie śladem berlińskiego kolegi, zwłaszcza, że według oświadczenia rzeczoznawców, którzy oglądali je na swoje własne oczy, wyglądają bardzo szkowennie, a „gdy konduktorka stoi zupełnie spokojnie, nie można nawet poznać, że jest w innej, niż zwykle, spódniczce“. Zresztą i polityka wchodzi tu w grę, „całość bowiem mile przymomina piękne Turczynki, których bracia walczą wspólnie z nami za wielką sprawę“.

Na zakończenie zostawiłem wreszcie pretendentkę do tronu polskiego, jakąś panią Betty Nansen, która ma podobno pochodzić w zupełnie prostej linii od jakiegoś tam króla polskiego, zwiącego się Władysława i to aż szósty!

Ale to stać się może dopiero po zakończeniu wojny. Czekajmy więc cierpliwie!

